



Książę z cukru. Balet

Za szybą leniwe krople deszczu opadały na zieleniejącą wiosennym ożywieniem murawę. Nad wyraz poruszona mieszkanką egzaltacji i niepokoju Adrienne nie mogła już dłużej wytrzymać beczynnego leżenia na otomanie. Usiadła rozgorączkowana, zapadając się jak dno kwiatu do wnętrza swej sukni. Tonęła w przeplatających się warstwach bieli koronek i falban, spomiędzy których wyłaniał się jej smukły, dziewczęcy tors. Miała krótkie, niesięgające ramion i kręcące się przy końcach, jasne włosy, zaczesane z grzywką. Wypatrywała z niepokojem przez okno, wciąż gorączkowo poprawiając fryzurę i naciągając ramiączka sukni.

Zdało jej się, że służąca mówi do kogoś. W korytarzu rozległ się szum. Podniosła się szybko podekscytowana. Od razu zarumieniła się, lecz natychmiast siadła, spokojnie, rozważnie, rozglądając się wokół, aby upewnić się, że nikt nie spostrzegł jej pobudzenia. Głosy ucichły.

Kilka chwil później usłyszała powolne skradanie się do drzwi. Zabrzmiało ciche pukanie. Serce Adrienne zaczęło bić szybciej.

– Wejdź, Marie. Czy mam oczekiwać już gościa? – krzyknęła cienkim półgłosem.

Służąca nie otworzyła ani nie odpowiedziała, co wprowadziło Adrienne w jeszcze większą konsternację.

– Marie?

Odpowiedź znów nie padła. Ciężkie dębowe drzwi wydały serię powolnych i tłumionych trzasków. Klamka zapadła się i drzwi rozchyliły się ruchem spokojnym i pełnym opanowania. U wejścia do komnaty ukazał się młody mężczyzna. Był wysoki, cały przyodziany w czarną skórzaną pelerynę związaną na szyi. Szpiczasty kaptur skrywał równą i szlachetną twarz. Gość miał włosy jasnobrązowe, zaczesane w przedziałek, zlewające się z brodą w tym samym kolorze.

– Proszę panią o łaskawe wybaczenie, gdyż pojawiając się bez zapowiedzi. Zastałem służącą drzemiącą w kuchni i nie wydało mi się konieczne przerywać jej drzemki.

Adrienne zastygła w miejscu, jednakże zdawała się promienieć świetlistą ekstazą szczęścia i wzruszenia na widok mężczyzny.

– Ależ, Książę... Niech pan wejdzie, prędko – odezwała się głosem, w którym pełno było troskliwości i obawy. – Zaraz zbudzę Marie, niech pana rozbierze – zaczerpnęła głęboki wdech, aby wydać okrzyk, lecz urwała go zanim pierwszy dźwięk wydał się z jej ust. – Nie, nie trzeba. Ja sama to zrobię.

Książę uśmiechnął się pogodnie i postąpił kilka kroków naprzód. Adrienne zerwała się z otomany i podbiegła do stojącego sztywno na środku komnaty gościa. Książę nie ruszał się. Bezbronnie pozwalał dziewczynie okrążyć się.

– Tylko ostrożnie, Książę, niech się pan nie porusza – szeptała Adrienne odwiązując wstążki peleryny. Zdjęła mu z głowy kaptur i pogładziła włosy, podczas gdy on stał wciąż, jak zastygnięty, z jowialnym wyrazem twarzy.

Gdy peleryna opadła na kamienną posadzkę Książę wyrwał się ze swojego znieczulenia. Adrienne wskazała mu miejsce na drewnianym, zdobionym krześle, a sama położyła się naprzeciw niego na swym pościeliu.

– Książę, moje serce raduje się, gdy widzę pana po tak długim czasie. Umierałam z tęsknoty, nie mogąc dotknąć pana dłoni, wciąż przepełniona wspomnieniem wieczorów, które spędziliśmy w Langwedocji. Wciąż na nowo wypominałam sobie, jak mogłam porzucić pana. Sprawy przyciągające mnie tu urosły w mych oczach wówczas i wydały się niecierpiące zwłoki, mimo iż w

rzeczywistości nic nie stało na przeszkodzie abym do Święta Zmarłych lub jeszcze dłużej zabawiła na pańskim dworze. Wciąż cierpiałam, gdy zrozumiałam, że utraconych chwil szczęścia nie wróci mi żaden załatwiony interes, ani pomyślnie zarządzenie. Widzieć pana, Księżę, przez ten miesiąc dłużej stanowiłoby dla mnie wtedy Arkadię, lecz nie umiałam tego dostrzec. Porzuciłam pana w idylli, gdzie odsunięty od deszczu i wilgoci, pana ciało z cukru było bezpieczne. Dbając jednak o pana, Księżę, bezpieczeństwo, nie pomyślałam o tym, jakie sobie zadaje katusze.

– Adrienne, przez pięć miesięcy żyłam samą myślą o pani oczach, zmysłowych i ciepłych spojrzeniach, które...

Adrienne uniosła się na ramieniu i podniosła palec do ust, wyciszając powoli mowę Księcia.

– Księżę, niech pan podejdzie bliżej. Nie potrafię skupić się, gdy jest pan tak daleko – skinęła głową, dając mu przyzwolenie.

Księżę podszedł do otomany i klęknął na jednym kolanie, opierając się łokciami o jedwabną narzutę. Obiema rękami objął delikatnie dłoń Adrienne i uniósł do ust. Ucałował ją pieszczotliwie i długo trzymał, ogrzewając blade palce ciepłem swojego oddechu. Gdy wypuścił jej dłoń, ona objęła mu głowę i troskliwie przytuliła do swojej piersi. Księżę czuł ciche uderzenia serca, szybkie, lecz słabe, ledwo słyszalne.

– Adrienne, myślałem o pani codziennie. Każdej nocy zasypiając, odliczałem dni do czasu, kiedy będę mógł opuścić dwór i być z razem z panią. Byłbym gotów czekać jeszcze dłużej, choćby całe życie. Mógłbym wieść żywot nędznika, dźwigać ciężki los, zatracać się, wiedząc, że ostatni dzień przed śmiercią spędzę z panią.

– Och, Księżę, niech pan nawet tak nie mówi.

– Ale to prawda, Adrienne.

– Och, tak, mój drogi Księżę. Wszystko jest w pewnym sensie prawdą. Od kiedy żyjemy we śnie, tylko przebudzenie może stać się dla nas fałszywym kłamstwem. Koleje rzeczywistości rozjeżdżają się na wiosnę z nowymi rozkładami i błądzą między prowincjami, dowożąc kolejne depesze o dworskich miłościach i tragediach, które nigdy się jeszcze nie wydarzyły. Pan, Księżę, jako osoba tak delikatna i krucha, powinien o tym doskonale wiedzieć.

– Nigdy nie wątpiłem w natchnienie pani duszy. Jest pani wieszczką wyprzedzającą swoją epokę filozofów przyrodników.

– Księżę, proszę mnie nie kokietować – odparła Adrienne, rumieniąc się.

– To również prawda – odpowiedział Księżę nieco posępnie. Zapatrzył się ślepym wzrokiem w nieuchwytny punkt przestrzeni. „Zapewne ponad nami rozciągają się teraz pasma niewidocznych gwiazd – pomyślał. – Gdyby tylko móc zerwać teraz siłą woli pokrywę dachu i dostrzec niebo, a następnie wyteńczyć wzrok tak, ażeby po raz ostatni, mimo jaśniejącego dnia, dostrzec konstelacje zodiakalne... Próżne marzenia”

Na suknię Adrienne spadła ciemna kropla krwi. Karmazynowy punkt utkwiał jej w oczach, wprawiając ją na moment w bezruch. Ocknęła się po chwili. Dostrzegła przesiąkniętą plamę na łokciu czarnego kaftana Księcia.

– Księżę, pan się topi – odrzekła zdjęta strachem, lecz w pełni spokoju, patrząc się Księciu głęboko w oczy.

– To nic, Adrienne – odpowiedział nie spuszczać z niej wzroku, nie oglądając się nawet na przekrwiony rękaw. – To tylko powierzchowna rana. Nie pozwólmy, aby przerwała tak uświetniony wieczór.

– Ma pan świętą rację – wyjąkała, wkładając na usta kruchy uśmiech. – Gdybyśmy mogli tylko pozwolić sobie na więcej takich wieczorów. Dawniej, w Langwedocji...

– Niech pani nie mówi, co było dawniej. Jestem teraz przy pani. To cudowne uczucie móc odczuwać muskanie pani oddechu. Oddechu, o którym marzyłem każdego razu, gdy zamykałem oczy. Oddechu, słodkiego jak woń kolonialnego kwiatu. Oddechu dającego życie. Tak, Adrienne, każdy może dziś odebrać życie, ale tylko pani potrafi je darować, podnieść z kolan. Jest pani boginią życia, mojego życia.

– Książę, gdybyśmy tylko mogli zostać razem, już na wieki, na zawsze. Strzegłabym pana przed poranną rosą i kroplami wilgoci na strychach. Ochroniłabym pana przed... – tu urwała, nie wiedząc sama, przed czym tak wątpiła i słaba istota mogłaby obronić Księcia. Skończyła po chwili spuszczać wzrok – ... przed wszystkim.

Adrienne spostrzegła, jak plama krwi z jej sukni prędko blaknie i paruje. Po kilku minutach wywabiła się z alabastrowej koronki zupełnie, nie pozostawiając żadnego śladu. Spostrzegła jednak swe dłonie, którymi obejmowała Księcia. Były pokryte bladą, cienką warstwą czerwieni. Szybko wytarła je w kaftan. Krew zesła, nie zostawiając na filigranowych palcach żadnego śladu.

– Książę, jest pan zbyt delikatny. Mój dotyk pana rozpuszcza. To straszne, jak ranię pana, pragnąc tylko objąć pana ramiona.

– Pani dłonie uzdrawiają mnie. Moje ciało jest z cukru, lecz moja dusza jest nieśmiertelna. Ona pozostanie zawsze wierna pani. Dla niej ten dotyk, to jedyne szczęście, jakie spotkało ją od długich lat.

– Książę, nie potrafię patrzeć, jak rozpuszcza się pan na moich oczach – szepnęła Adrienne tłumiąc ból serca.

– Niech pani nie patrzy. Proszę zamknąć oczy, Adrienne.

Adrienne przymknęła powieki i zaraz poczuła krótki, miękki pocałunek złożony przez Księcia na jej ustach. Był to pocałunek czci i oddania, szacunku, jakim obcałowuje się święte relikwie.

– Jeszcze raz, Książę, błagam pana, jeszcze ten ostatni raz – szepnęła nieśmiało.

Wargi Księcia znów zbliżyły się i zatopiły na długo w ustach Adrienne. Poczula ich miodowy smak, niesamowitą delikatność i miękkość. Piła z nich słodycz, jakiej nigdy za życia nie doświadczyła. Nie mogła oderwać od niej ust. Ciepło Adrienne rozpływało się po ciele Księcia, wprowadzając go w nostalgiczne wzruszenie. Zaraz jednak Adrienne poczuła, jak gęsta, gorąca kropla spływa jej po podbródku na szyję. Odsunęła twarz i spostrzegła całe usta Księcia wypełnione krwią, którą starał się połykać, aby nie uronić jej na suknię. Na jego ustach rozciągały się czerwone ślady jej warg.

Adrienne przeszył dreszcz panicznego strachu i rozpacz. Poczula w całym ciele, że traci jedyny sens swojego życia. Bezwrotnie pali ostatni most łączący ją ze szczęściem, jakiego zaznała naprawdę po raz pierwszy. Oddechy sprawiały jej trudność. Dławiła się krwią z ust Księcia.

– Książę, niech się pan zbliży, obetrę panu twarz.

Rozejrzała się wokół, lecz nie dostrzegła niczego, co spełniłoby się w tej roli. Przysunęła więc głowę Księcia do siebie i falbanami osuszała jego policzki. Krew rozpływała się po tkaninie i równie szybko z niej parowała, nie zostawiając żadnego śladu.

Książę bladł w oczach, oddychał ciężko, lecz nic nie mówił. Sennie patrzył się na pieczołowicie pielęgnującą go Adrienne.

– Książę, kocham pana – szepnęła bardzo powoli i nieśmiało. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Nie płacz, Adrienne, moja malutka – odpowiedział uśmiechając się ciepło Książę. Pogładził ją po twarzy delikatnie i objął jej tors.

Z oczu Adrienne zaczęły ciec łzy. Niesymetrycznie spływały z twarzy całującej pośpiesznie głowę Księcia.

– Wszystko będzie dobrze, Adrienne – szeptał Książę.

– Wszystko będzie dobrze – odpowiadała łkając i coraz więcej łez spływało po jej ustach na głowę Księcia. – I będziemy razem już na wieczność, mój Książę.

– Będziemy, Adrienne.

Obejmowali się oboje z całej siły, nie chcąc już nigdy rozłączyć się. Łzy Adrienne raniły głowę Księcia. Każda kropla z jej oczu otwierała drogę dla kolejnej strugi krwi, które płynęły po jego szyi niczym wodospady. Włosy zlepiały się mokre i lepkie. Adrienne płakała i szeptała wciąż o wiecznej miłości, a Książę słabym głosem zapewniał ją, że nic ich już nie rozłączy. Książę robił się coraz mniejszy. Wypływająca z niego krew obkurczała go od wnętrza.

Chwilę później był już tak mały, że Adrienne podniosła go bez wysiłku i posadziła na swych kolanach, nie opuszczając objęć. Łzy mieszały się z krwią na jej policzkach. Książę wciąż szeptał, cieniutkim, słabym, wysokim głosem, że pozostanie z Adrienne na wieczność.

Adrienne zdjęła z szyi amulet z kryształową ampułką. Podstawiła otwartą flaszeczkę pod krwawiące oko Księcia i napełniła go z cieknącej smużki. Zawiesiła amulet na szyi.

– Teraz już zawsze będziemy razem – szepnęła zaciskając oczy i ściskając drobnego Księcia z całej siły.

Poczuła jak jego wątłe i kruche ciało pęka i rozpuszcza się, tracąc ludzkie kształty, lecz bała się otworzyć oczu. Zaciskała własne ramiona, czując jak wiotki i lejący się Książę osuwa się na jej kolana.

Płakała jeszcze długo, czując w powietrzu zapach swych słonych łez. Otworzyła wreszcie oczy. Osuszyła je dłońmi. Na sukni, mokrej od łez, nie było już śladu krwi. Tylko na piersiach czuła jak coś gorącego ogrzewa jej skórę. Wyjęła spod sukni naszyjnik i spostrzegła, że fiołka amuletu wypełniona jest do pełna krwią koloru wina. Ucałowała ją i przycisnęła mocno do ciała. Poczuła jak ciepło rozplywa się po jej sercu.

~v